

SERIA TRUE CRIME

RYAN GREEN

# ZABÓJCZO PRZYSTOJNY

 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

# Wyjaśnienie

Książka ta opowiada o prawdziwych ludziach popełniających prawdziwe zbrodnie. Do stworzenia fabuły wykorzystano pewne fakty, ale niektóre sceny i dialogi zostały wymyślane, a niektórzy bohaterowie są fikcyjni.

# Błyskawiczna akcja

Autostrada prowadząca przez stan Georgia ginęła pod kołami samochodu Paula. Niekończący się pas czarnego asfaltu za nim przechodził do historii. Paul nigdy nie oglądał się za siebie, nie musiał, nie chciał. Ekscytowało go to, co było dopiero przed nim – prawie wszystko mogło się jeszcze wydarzyć. Mógł zostać, kimkolwiek zechce, robić to, na co będzie mieć ochotę. Rzeczy, które pozostawił za sobą w chmurze pyłu, mogły go tylko zranić, tymczasem przed nim była hedonistyczna radość, tak wielka, że nawet nie potrafił sobie jej wyobrazić.

Wszystkie czekające go przyjemności bledły jednak w porównaniu z radością tej chwili. Samochód, otwarta droga, wolność. Nieskończona wolność. Żadnych zamkniętych drzwi ani zakratowanych okien. Nikt nie wyszcze kiwał rozkazów, nie mówił mu, kiedy może odychać, kiedy może się wysrać. Mury runęły, a on żył tak, jak powinien. Miasta i domy to nie był jego świat.

Nie zamierzał udawać, że nigdy ich nie potrzebował, ale czuł się sobą tylko tutaj, w drodze. Na wielkim pustkowiu, pod niebem, którego błękitu nie przesłoniłaby nawet jedna chmura, i gdzie nie spowalniałby go żaden samochód.

Mógł stąd pokonać trasę z jednego wybrzeża na drugie. Przemieszczając się kolejnymi drogami, z miasta do miasta, ze stanu do stanu, wszystko w mgnieniu oka. Świat stał przed nim otworem, a jeśli to oznaczało, że będzie musiał wbić w niego nóż, by od czasu do czasu wyciągnąć to, co dobre, nie miał nic przeciwko temu.

Obecnym samochodem poruszał się od czasu powrotu do Macon.auta pojawiały się i znikwały prawie tak szybko jak paliwo w baku. Kiedy potrzebował nowego, zawsze miał duży wybór. Był przekonany, że nawet jeśli właściciele nadal korzystali z pojazdu, ich ubezpieczenie pokryje szkodę. Tak naprawdę nie robił nikomu krzywdy, pożyczając sobie auto. W końcu i tak je odzyskają. Albo kupią sobie zupełnie nowe. Był jak wróżka zębuszka, zastępował stare i niechciane czymś lepszym. Kto by się gniewał na wróżkę zębuszkę?

To nie był samochód jego marzeń, ale jeździł, więc nie należało narzekać. Kiedy do niego wsiadł, bak był pełny, a Paul uznał, że nikomu nie będzie smutno, jeśli

go pożyczcy. Właściciel i tak nie zamierzał już nim jeździć. Po prostu sterczałby w tym miejscu, dopóki nie zlicytowano by go na aukcji temu, kto zechciałby sypnąć gotówką. Paul nigdy nie miał grosza przy duszy, ale nie potrzebował pieniędzy, unikając problemów po swojemu. Jasne, musiał często zmieniać samochody, lecz to było dla niego dobre. Nowe doświadczenia wzbogacały smak jego życia, wyjątkowo pikantnego w tym roku.

Otworzył okno i owiało go gorące powietrze ostatnich upalnych dni tej jesieni. Było cieplej, niż bywa w Georgii; najwyraźniej przez cały czas kierował się na południe. Zdezorientowany, nawet nie wiedział, czy przekroczył już granicę stanu. Rzut oka na rozmazany pas zieleni po bokach drogi nie na wiele się zdał. Jeszcze trochę i powinien zobaczyć jakiś znak drogowy, może znajome słowo lub nazwę. Tak naprawdę nie miało dla niego znaczenia, dokąd jedzie. Wszędzie było podobnie. Czuł, że dopóki będzie mieć samochód i drogę, będzie zadowolony.

Gdyby był kimś innym, prawdopodobnie zastanowiłby się, dokąd chce jechać. Jednak był sobą i chciał jechać tam, dokąd zaprowadzi go droga. Sporządzanie planów nie miało sensu – planując, ludzie z własnej woli zamykali się w więzieniu. Nawet gdy byli wolni,

pakowali się do klatek i wyrzucali klucz. Małżeństwo, praca, dom i inne bajery. Nie chciał tego. Nie potrzebował żadnej z tych rzeczy. Miłość nie była prawdziwa. Stabilizacja to iluzja. Pracę można stracić, podobnie jak dach nad głową. Wystarczy powiedzieć niewłaściwą rzecz w niewłaściwym momencie i wszystko rozsypie się jak domek z kart. Dlaczego miałby przez całe życie słuchać głosu policjanta w swojej głowie, który pouczał go, jak ma postępować, aby się nie wyłamać? Nie potrzebował tego.

Minął znak drogowy. Biały tekst na zieleni ciągnącej się aż po horyzont. Był na Florydzie. Georgia została daleko w tyle. Oba stany były w porządku. Oba oferowały różne możliwości.

Chrzanić życie w klatce od ósmej do szesnastej. Dawać dzieciom buziaka i płacenie rachunków na czas. Miał wszystko, czego potrzebował. Mógł udać się wszędzie i nigdzie nie musiał być. Zero ludzi i ich pustej gadki, tylko on i warkot silnika. Niczego więcej nie potrzebował. Tylko tego pragnął. Tylko o to zawsze walczył. O swój amerykański sen.

Migotanie czerwonych i niebieskich świateł w lusterku wstecznym rozwiało te marzenia. Odległy dźwięk syreny przedarł się przez płynny ryk silnika, a Paul zacisnął zęby.

Spokojną medytację drogi przerwał mu skok adrenaliny. Paul wszędzie, dokąd się udawał, popełniał przestępstwa, a przez ten samochód łatwiej go było zidentyfikować – widząc miganie koguta, jak najbardziej miał podstawy, by przygotować się do walki lub ucieczki. Na co dzień raczej nie myślał racjonalnie. Wspominanie ciągu wydarzeń, które doprowadziły go do miejsca, w którym się znalazł, było jak wkładanie dłoni do słoika pełnego potłuczonego szkła w poszukiwaniu ciastka leżącego na samym dnie. Mimo tego znów to zrobił. Prześledził drogę wstecz do ostatniego razu, kiedy kogoś dorwał, kiedy złapał kogoś za gardło i mocno zacisnął dłonie. Krążył myślami wokół tamtego zdarzenia, po czym wrócił do terażniejszości i samochodu, którym jechał.

Pewnie go szukali. Po sprawdzeniu tablic rejestracyjnych będzie jasne, że auto zostało skradzione. Ścigano go. I w końcu namierzono. Z twarzą wykrzywioną w grymasie, który wyglądał jak uśmiech, docisnął pedał gazu aż do podłogi. Warkot silnika zmienił się w ryk, ale Paul nie słyszał go, bo jeszcze głośniej waliło mu serce.

Rozpoczął się pościg.

Rozmyta zieleń za bocznymi szybami zmieniła się w smugę; przednia szyba pochłonęła drogę i sięgnęła

horyzontu. Szybciej. Szybciej. Światła nadal migały w lusterku wstecznym, ale Paul nie miał czasu na nie spojrzeć. Musiał patrzeć przed siebie, przewidywać pojawienie się kolejnego zakrętu – przy tej prędkości nie mogło być mowy o pomyłce. Bez wahania, bez rozmyślenia, bez zastanawiania się. Mózg podłączony do kół. Nie ma miejsca na strach, nie ma miejsca na poczucie winy, jest tylko droga. Zawsze niosła mu ratunek i wiedział, że zrobi to również teraz. Poświęcił się, oddał wszystko, czym był – dla drogi. Nadszedł czas, aby mu się odwdzięczyła za jego oddanie. Nie miał w zwyczaju się modlić, ale gdyby było inaczej, jego bogiem byłaby ciągnąca się przez wieczność linia czarnego asfaltu. Byłby Najwyższym Kapłanem Autostrady.

Co sprawiłoby, że policjant i tak pędziłby jak Diabeł – ten, który chciał odebrać mu sakrament drogi, który chciał go zamknąć i wyrzucić kluczyki do auta. Te psy nie miały pojęcia, czego się dopuszczają, jaką wolność próbują odebrać innym, jeżdżąc tam i z powrotem, wciąż tymi samymi ulicami. Nigdy niczego nie odkrywali, nigdy się nie rozwijali – zawsze robili to samo, dzień po dniu, aż do przejścia na emeryturę lub do momentu śmierci. Z punktu widzenia Paula policja była najgorszą rzeczą, jaką ten świat miał do zaoferowania.



Diabeł deptał mu po piętach.

Jechał dalej. Gdy skręcał z głównej drogi na pobocze, rozległ się pisk opon. Ruszył na przełaj, przez podmokły las i otwarte pola. Opony starego samochodu nie były przystosowane do tego zadania, ale Paula nie obchodziło, czy je zniszczy. Korzystał z niego tylko tymczasowo – wszystko było tymczasowe. Później znajdzie nowe auto, nową nagrodę, nowe miejsce docelowe. Te cholerne światła nadal migały. Dystans się zmniejszał. Policjanci zbliżali się coraz bardziej.

Czuł na karku oddech Diabła.

Gwałtownie skręcił, wjeżdżając na kolejne skrzyżowanie, wcisnął sprzęgło, hamulec, pedał gazu i znów ruszył. Pył wzbił się w powietrze, gdy opuszczał pobocze, tył pojazdu otarł się o roślinność. Auto wpadło w lekki poślizg, ale odzyskał nad nim kontrolę. Potem znowu ruszył przed siebie.

Policjanci zwalniali na zakrętach; byli zmuszeni jechać tak, jakby chcieli przeżyć ten pościg. Paul niekoniecznie. Nie musiał. Wierzył, że droga go ochroni.

Ufał, że kiedy skręci, samochód zabierze go w bezpieczne miejsce. Czuł, że chociaż licznik paliwa miga, wskazując rezerwę, pod maską jest wystarczająco dużo mocy, która pomoże mu cieszyć się wolnością.

Po powrocie na autostradę znów rozwinął skrzydła. Puścił sprzęgło, bez wahania wcisnął pedał gazu i wyrwał do przodu. Radiowóz wyjechał za nim, zdecydowanie za wcześnie, i Paul zdał sobie sprawę, że nie ucieknie. Ten stary samochód dobrze mu służył do jeżdżenia po okolicy, ale nie był stworzony do pościgów. Za mało koni mechanicznych. Nie mógł osiągnąć prędkości, której Paul potrzebował, aby zwiększyć dystans na prostej trasie. I tak musiał dać się złapać, teraz lub później. Nigdy nie wzdragał się przed robieniem tego, co musiał, nie tchórzył. Wręcz przeciwnie. Zawsze był zbyt uparty, rzucał się w wir zbyt wcześnie, zbyt szybko chciał działać. To sprawiało, że wolniejsi ludzie czuli się niekomfortowo. Dawno, dawno temu w pewnej więziennej celi, kiedy zaczęła się jakaś bójka, to on był tą osobą, która pierwsza przystąpiła do ataku. Widział to jeden z więźniów. Podobno takie zachowanie jest typowe dla żołnierzy, bojowników, dzieci, które zaatakowano na ulicy o jeden raz za dużo. Nie wielki bufor czasu między myślą a działaniem został zniszczony przez rzeczy, które widzieli i których doświadczyli. To pozwalało im świetnie działać w kryzysie, ale pakowało ich w kłopoty wszędzie indziej. Dlatego życie Paula było serią skoków od jednego kryzysu do drugiego. Dlatego nie czuł się żywy, choć nie był

bliski śmierci. Kiedy pędził autostradą, kierując się coraz bardziej na południe, a radiowóz zbliżał się w lusterku, czuł w sobie więcej życia niż przez te wszystkie tygodnie krążenia bez celu. Krew pulsowała mu w żyłach.

Nie było już sensu uciekać, ale wciąż jechał, pozwalając psu się zbliżyć, pozwalając mu poczuć, że na to zasłużył. W końcu, kiedy wydawało się, że silnik zaraz wypali dziurę w karoserii i wypadnie na jezdnię, wcisnął pedał hamulca i zjechał na trawiasty skraj drogi.

Zrobił to tak nagle, że gliniarz prawie go wyprzedził – gwałtownie zahamował i skręcił kierownicą, wykonując powolne półkola na obu pasach. Światła wciąż migały, a syrena wyła.

Paul spojrzał na policjanta bez odrobiny strachu na twarzy; nie bał się Diabła. Diabeł był jego przeciwnikiem. Dla odmiany gliniarz był zlany potem, ręce mu się trzęsły, gdy nieporadnie przesunął dłonią w okolicach klamry od pasa, a potem wygramolił się, by stanąć na środku drogi, ciężko dysząc.

Taka była różnica między Paulem a jego przeciwnikiem. Przeciwnik znał słabość; przeciwnik nie wierzył w drogę.

Paul opuścił szybę i z uśmiechem, który uważał za najbardziej rozbrajający ze swoich uśmiechów, napotkał

lustrzane spojrzenie Diabła, w którym dostrzegł własne odbicie.

– W czym problem, panie władzo?

To była gra. Zupełnie jakby policjant nie musiał go gonić przez spory kawałek Florydy, jakby prowadzili towarzyską pogawędkę, jakby byli po tej samej stronie, jakby nastąpiła tylko drobna pomyłka. Zdarza się, czasem człowiek zrobi jakiś błąd w dokumentach albo nieznacznie przekroczy prędkość. Cóż, każdemu może się to przytrafić. Fakt, że gliniarz się trząsł, z trudem tłumiąc wściekłość, nie miał znaczenia. Dopóki trzymał się scenariusza, istniało wyjście z tej sytuacji. Zawsze istniało jakieś rozwiązanie.

Nie usłyszał grzecznej prośby o prawo jazdy i rejestrację, tylko szczekliwe żądanie, by wysiadł z samochodu. Okej, nie miał za bardzo alternatywnego wyjścia. Nie było innego sposobu, by z tego wybrnąć, nie dało się cofnąć czasu. Może powinien był zatrzymać się przed pościgiem, jeszcze na autostradzie. Wysiadając z pojazdu i z przesadną ostrożnością zamykając za sobą drzwi, otrząsnął się, tłumiąc ten zdradziecki cichy głos z tyłu głowy. Nie chciał być na głównej drodze, gdzie nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś nadjedzie. Zawsze lepiej sobie radził na peryferiach – niezauważony.

Przeciwnik mówił, wysuwał kolejne żądania, krzyczał, wrzeszczał, tracąc panowanie nad sobą. To było dobre. To go osłabiło. Zdezorientowało go. Paul miał szansę wykorzystać tę sytuację. Policjant krzyczał teraz coś o odwróceniu się, położeniu rąk na samochodzie, rozstawieniu nóg. Paul przekrzywił głowę na bok, jakby nie słyszał dobrze, jakby nie rozumiał, co się do niego mówi. Zresztą, naprawdę nie słyszał. Jak zawsze skupiał się nie na słowach, tylko na czynach. Dziwił się, że większość ludzi nie robi tego, co mogłaby robić. To były drobne, pospolite rzeczy, takie jak jazda środkiem drogi, kiedy nikogo nie było w pobliżu, ale też ważniejsze kwestie, na przykład ignorowanie tego, co ktoś do ciebie mówi. Albo branie rzeczy bez pytania. To było największe więzienie ze wszystkich, ta pułapka w ludzkich głowach, która sprawiała, że godzili się na to, co uważali, że powinni robić, zamiast robić to, co im się podoba. Zupełnie jakby istniało nieskończenie szerokie pole, ale wszyscy i tak szli tą samą błotnistą ścieżką, gęsiego jeden za drugim, zamiast swobodnie biec.

Jeśli się czegoś chciało, można było to wziąć. Jeśli się czegoś potrzebowało, można było to mieć. Czasami ktoś później narzekał, ale wtedy wystarczyło iść dalej i znaleźć inne miejsce. Droga była odpowiedzią na pytanie

o konsekwencje. Droga była odpowiedzią na wszystkie jego kłopoty.

Tak więc, gdyby podążał ścieżką wytyczoną dla ludzi nudnych i ponurych, przebieg następnych kilku minut byłby przewidywalny. Policjant krzyczałby na niego, aż zabrakłoby mu tchu. Odczytałby mu jego prawa, zatrzymał go, dość bezceremonialnie wepchnął na tylne siedzenie radiowozu i odwiózł do aresztu. Paul stanąłby przed sądem, niewątpliwie został skazany i zamknięty w jakiejś głębokiej, ciemnej dziurze, gdzie droga będzie tylko odległym wspomnieniem, a jego życie potoczyłoby się nowym torem, bez możliwości zmiany kierunku. Wszyscy wiedzieli, że właśnie to należało zrobić, kiedy zatrzymali cię gliniarze. Policjant wiedział, że masz to zrobić. Działał według tego samego scenariusza co zawsze.

Myślał, że jego mała odznaka i mały pistolet mają jakąś wartość. Myślał, że tylko dlatego, że coś nigdy wcześniej się nie wydarzyło, nigdy nie nastąpi. Wszyscy zamknięci w swoich więzieniach, postępujący zgodnie ze swoimi scenariuszami, absolutnie nic nie rozumiejąc. Czasami Paul nie mógł uwierzyć, że tylko on przejrzał to kłamstwo.

Nikt nigdy nie podszedł zupełnie swobodnie do gliniarza, kiedy ten go strofował. Nikt nigdy nie zignorował

wykrzykiwanych ostrzeżeń, gdy policjant sięgał po broń. Nikt nigdy nie wyciągnął pistoletu z kabury szybciej niż funkcjonariusz.

Przeciwnik zdawał się nie rozumieć, co się dzieje. Byli poza scenariuszem, znajdowali się na tym rozległym, nieznanym, niebezpiecznym terytorium, poza sytuacjami, które przydarzyły mu się wcześniej, a on po prostu nie mógł sobie z tym poradzić. Jego umysł się zamknął, tak jak u każdego normalnego człowieka, gdy ten został skonfrontowany z sytuacją, na którą był zupełnie nieprzygotowany. U każdego normalnego człowieka, ale nie u Paula. Był inaczej zbudowany. Był podłączony do życia poza murami więzienia społecznego. Był wolnym człowiekiem i to czyniło go potężnym. Tańczył wśród wiszących na sznurkach marionetek. Stał obok torów, podczas gdy pociąg, który miał go zmiążyć, przejeżdżał obok.

Pociąg, którym był Paul, przejechał dokładnie nad przeciwnikiem. Zabrał policjanta z powrotem do radiowozu i zakuł go w kajdanki na przednim siedzeniu, chwycił kluczyki i przeszedł na miejsce kierowcy. Teraz to był jego samochód. Nikt nie powiąże go z tym, co zrobił w Georgii. Zrzucił z siebie kolejny ciężar.

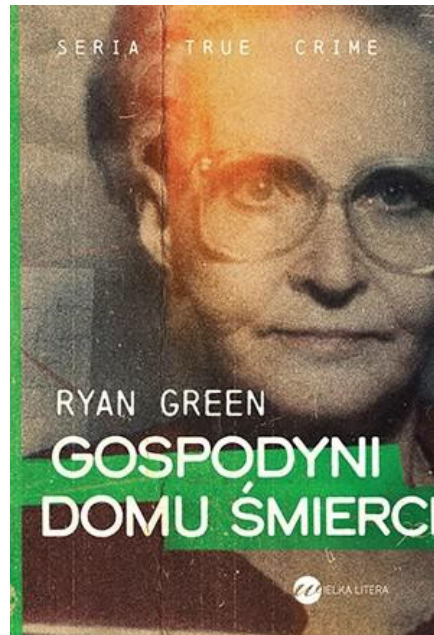
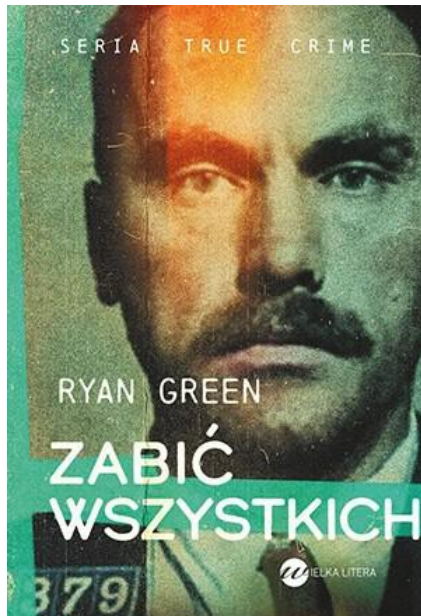
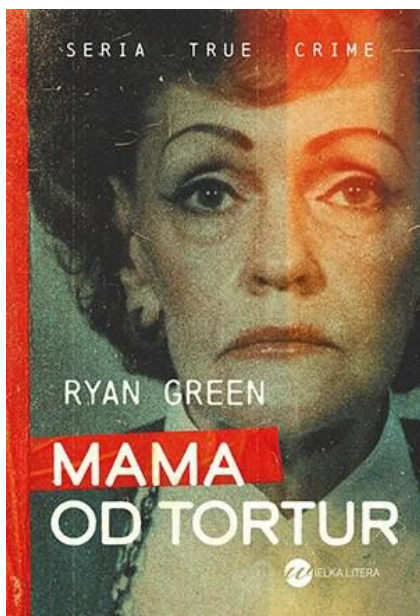
Nie wierzył w siłę policjantów. Nie postępował zgodnie z ich scenariuszami i nie przestrzegał ich ograniczeń.

Ale to nie znaczyło, że nie mógł ich wykorzystać. Tutaj każdy, kto zobaczy nadjeżdżający radiowóz z migającymi światłami, zatrzyma się jak posłuszna mała owieczka, którą przecież jest. A Paul będzie mógł wybrać sobie każdy samochód, jaki zobaczy.

Nadszedł czas na przejażdżkę, a droga mu ją zapewni.



Mogą zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)